



Koleżanki i Koledzy,

Ostatnio pojawia się często kwestia ograniczenia ilości tzw. zawodów regulowanych. Zajął się nią rząd wychodząc ze słusznego założenia, że regulacja ponad 300 zawodów lub wręcz stanowisk pracy jest absurdalna. Moje zaniepokojenie budzi jednak obawa, że w kwestii zawodu inżyniera budownictwa wystarczy jeden nieostrożny ruch i dziecko zostanie wylane z kąpielą. Skąd więc niepokój, żeby tak się nie stało? Otóż z kilku powodów:

Po pierwsze, że jest to zawód zaufania publicznego, co oznacza szczególny obowiązek dbałości o jego właściwe wykonywanie. Oznacza to również zasadę osobistej odpowiedzialności inżyniera za skutki wykonywania tego zawodu.

Po drugie, wiąże się z bezpieczeństwem zarówno ludzi, jak też konstrukcji. Jeżeli chodzi o pierwsze zagadnienie, to budownictwo jest najniebezpieczniejszym zawodem w gospodarce narodowej. Co roku pochłania ponad 25% ofiar śmiertelnych spośród wszystkich, jakie następują w wyniku pracy zawodowej. Polski Związek Inżynierów i Techników Budownictwa w 2010 roku zainicjował szeroki ruch mający na celu przeciwdziałanie temu zjawisku. Jednak fundamentem tego ruchu jest osobista i kwalifikowana przez uprawnienia budowlane odpowiedzialność kierowników budów, tak samo jak odpowiedzialność za bezpieczeństwo konstrukcji wiąże się z kwalifikacją projektantów.

Po trzecie, kwalifikacja w zawodzie inżyniera budownictwa, zarówno kierownika budowy, projektanta, jak też inspektora robót dokonywana jest przez środowisko społeczne w ramach samorządu zawodowego. To niebagatelny czynnik, którego nie zastąpi żadne działanie administracyjne. Trzeba też podkreślić, że głosy o „korporacyjnym” blokowaniu dostępu do zawodu to mit. W naszej branży licencję otrzymuje prawie 5000 młodych inżynierów rocznie. Otoczeni są oni szczególną opieką zarówno przez Stowarzyszenie, jak też Izbę.

Argumenty te przedstawiłem Panu Ministrowi Sławomirowi Nowakowi. Teraz pozostaje czekać na rezultat – czy jednak beczynnienie?

Wiktor Piukowski

Wiktor Piukowski
Przewodniczący PZITB